



Materiał przygotowany przez **Gazeta Wyborcza, Ale Historia**
Autor: **Sebastian Pawlina**

Powstanie warszawskie.

Na co mamy nacierać? Na Stawki!



Początek sierpnia 1944 r., Śródmieście Północne. Oddział powstańców z ochrony drukarni na skrzyżowaniu ulic Chmielnej, Brackiej, Szpitalnej i Zgoda. (Fot. Sylwester Braun 'Kris'/ MPW)

Zajęcie niemieckich magazynów na Stawkach było największym sukcesem nie tylko pierwszego dnia walk, ale być może i całego Powstania Warszawskiego. Wyczyn żołnierzy Oddziału Dyspozycyjnego "A" uratował bowiem od głodu wielu warszawiaków.

Stanisław Likiernik „Staszek” nie należał do entuzjastów Powstania – i to już w lipcu 1944 r., kiedy podczas rozmowy z przyjaciółmi wspólnie doszli do wniosku, że w otwartej walce nie mają szans. Całe lata Likiernik powtarzał, że Powstanie było katastrofalnym błędem. W opublikowanej parę lat temu rozmowie z Emilem Maratem i Michałem Wójcikiem mówił, że *ktoś, kto neguje i zaprzecza temu, że powstanie było tragedią i katastrofą, to zupełny osioł.*

Dbął jednak o pamięć o Powstaniu, a przede wszystkim o jego ofiarach. Z Paryża, gdzie mieszkał, przyjeżdżał do Warszawy na kolejne rocznice. Znalazł się w komitecie założycielskim Muzeum Powstania Warszawskiego. Gdy było gotowe, podobało mu się. Ale coś mu nie pasowało. Opowiadał, że *na mapce bitew pierwszego dnia powstania są wszystkie bitwy przegrane, a wygranej bitwy o magazyny na Stawkach nie ma. Powiedziałem to panu dyrektorowi, a on na to: No tak, trudno było wszystko umieścić... Ja na to: może tylko klęski was interesowały... Cóż, zapomnieli.*

Bacutil? Ale który?!

Niewiele brakowało, żeby o Stawkach zapomnieli sami powstańcy. W lipcu 1944 r. Stanisław Sosabowski „Stasinek”, syn generała, dowódca „Staszka”, wyjechał na urlop. Chciał spędzić z żoną kilka dni poza miastem. Kiedy wracał, odwiedził w podwarszawskim Milanówku swojego zwierzchnika, a zarazem przyjaciela Józefa Rybickiego „Andrzeja”. Rozmawiali o bezsensie zrywu. W latach 70. XX w. Sosabowski napisze, że doszli do wniosku, że *wobec braku uzbrojenia, słabego wyszkolenia oraz wątpliwości, czy Armia Czerwona będzie mogła poprzeć zbrojne powstanie, tego rodzaju akcja będzie szaleństwem i musi skończyć się klęską.* Wiedzieli jednak, że ich wątpliwości nic nie zmienią. Musieli wykonać zadania najlepiej, jak potrafili.

W środę 26 lipca „Stasinek” wrócił do Warszawy, sprawiającej wrażenie spokojnej, a w rzeczywistości buzującej emocjami, oczekującej na rozkaz do walki.

Na ulicach widział przemykające grupki młodych ludzi i wzmożone patrole wroga. Gdzieś zaczęły się pojawiać czołgi, np. na wiadukcie nad Dworcem Gdańskim. Po wojnie przyznał, że ich widok ucieszył go. *Myślałem, że w tych warunkach strategicznych data wybuchu powstania zostanie odłożona na czas nieokreślony.*

Mimo to szycował ludzi do walki. Ciągle brakowało mu jednak informacji o celu ataku jego Oddziału Dyspozycyjnego „A”, jednej z najlepszych grup bojowych w Warszawie. A przecież potrzebował czasu na opracowanie planu, zebranie danych o wrogu. Bez tego poprowadziłby żołnierzy w ciemno, a tego nie lubił. Przez całą okupację udawało mu się uchronić ich przed poważnymi stratami. Nie chciał nagle wszystkiego zepsuć i nie rozumiał, dlaczego „góra” próbuje mu to utrudnić.



Powstańcy w zdobytych 1 sierpnia magazynach Waffen-SS (przed wojną należały do firmy Bacutil) znajdujących się na boczniczy kolejowej przy ul. Stawki 4. Oddział 'Stasinka' znalazł w magazynach żywność i ekwipunek wojskowy. Widoczni na licznych zdjęciach powstańcy ubrani w charakterystyczne panterki zdobyli je właśnie na Stawkach. Fot. domena publiczna

Ale nawet „Andrzej”, który pierwszy miał poznać zadanie postawione przed „Stasinkiem”, długo nie mógł doczekać się decyzji dowództwa. Najpierw mówiło się, że będzie odpowiadał za ochronę samego Antoniego Chruściela „Montera”, komendanta okręgu warszawskiego AK. Potem, że dostanie jakąś specjalną misję. Konkretnie jednak brakowało. W końcu Rybicki niemalże wymógł wyjaśnienie sytuacji. Opowiadał, jak dostał *na piśmie rozkaz zdobycia, zajęcia i trzymania „Bacutilu”*. *Czytam i nie wiem, gdzie, na której ulicy znajduje się „Bacutil”; biorę do ręki książkę telefoniczną i dębieję, bo widzę tam kilka „Bacutilów”. Który więc mam zdobywać, czy wszystkie, czy niektóre? Znowu alarmowo łączę się z „Chirurgiem” [Stanisław Weber, szef sztabu Okręgu Warszawskiego AK – SP], a przyznaję, że „krew mnie zalewa”. Widzę się z nim i dopiero wtedy dowiaduję się, że chodzi o blok Bacutilu na Stawkach.* Gdy poinformował „Stasinka” o wszystkim na odprawie, dodał, że będzie miał do pomocy oddział kawalerii – ale bez koni. Przedstawił mu dowódcę tej jednostki. *Starszy pan, z zawodu architekt, oraz jego zastępca, w średnim wieku, z wyglądu i zachowania chyba oficer służby stałej, ale w ujemnym znaczeniu.* Młody Sosabowski od razu zaproponował, żeby już następnego dnia rozpoczęli niezbędne przygotowania. Wiedział, że nie mają czasu.

Powstanie Warszawskie. Umiesz liczyć, licz na siebie

Szybko się zorientował, że jego nowi towarzysze niewiele mu pomogą. Szkolili swych ludzi na podstawie przedwojennych regulaminów, które oczywiście nie miały żadnego zastosowania w walkach ulicznych i dywersji. Co gorsza, byli prawie całkowicie nieuzbrojeni. Trochę broni krótkiej, mało amunicji, kilkanaście granatów, ale jeszcze przedwojennych.

„Stasinek” zdecydował się więc oprzeć cały plan na własnych, sprawdzonych w boju ludziach. Zaczął od obejrzenia terenu. W jego zapiskach czytamy m.in., że *samo wejście to bunkier wzmocniony worami z piasku. Cały obiekt otoczony wysokim płotem drewnianym, wzmocnionym na górze drutem kolczastym. Droga na prawo biegła w kierunku na tory Dworca Gdańskiego, po jej lewej stronie widać było bocznicę torów wchodzącą na teren składów, tuż przy wjeździe wartownia żandarmerii niemieckiej.* Według jego szacunków magazynów i pobliskiej szkoły, którą także miał zająć, broniło od 20 do 50 ludzi. Ułożył w głowie plan, potwierdzony później obserwacjami najbliższych współpracowników, w tym Tadeusza Wiwatowskiego „Olszyny”, dowodzącego oddziałem w okresie konspiracji. „Stasinek” jako bardziej doświadczony w boju przejął jego rolę na czas Powstania. Wspólnie ustalili, że podstawą wyjściową do ataku będzie stojący niedaleko magazynów gmach urzędu celnego przy ulicy Inflanckiej. Na jego dachu zdecydowali się ustawić karabin maszynowy, który miał wspierać natarcie. Sami podzielą się na trzy grupy, każda atakująca w innym punkcie. Kawalerzystom powierzono unieszkodliwienie wartowni żandarmerii.

Przekonani, że ułożyli plan najlepszy z możliwych, mogli już tylko czekać. *Po raz pierwszy od wielu lat naszej wspólnej pracy i walki zauważyłem wśród naszych kolegów i przyjaciół objawy rezygnacji, zniechęcenia, ale nie było mowy, by ktoś chciał się wycofać w ostatniej chwili.*



Żołnierze Oddziału Dyspozycyjnego 'A' Kierownictwa Dywersji (Kedywu) Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej po zdobyciu magazynów przy ul. Stawki. Od lewej: Włodzimierz Denkowski 'Kostek' (ur. 1918 - po wojnie wyjechał do USA), Lech Zubrzycki 'Lech' (1918 - 31 sierpnia 1944), Czesław Kraśniewski 'Kryst' (1921-89), Jan Bagiński 'Socha' (1919-2001) i Zygmunt Siennicki 'Bor' (1904 - 31 sierpnia 1944). Fot. domena publiczna

Powstanie Warszawskie. „My nie możemy teraz zginąć”

Rankiem 1 sierpnia Sosabowski otrzymał informację, że łączniczka „Andrzeja” musi natychmiast z nim się zobaczyć. Umówili się na rogu ulic Felińskiego i Krasińskiego. Kiedy tylko ją zobaczył, wiedział, że stało się coś ważnego. Zazwyczaj uśmiechnięta, tym razem była wyraźnie spięta. Bez słowa podała mu małą kartkę, a na niej krótki komunikat pisany ręką Rybickiego: *Dziś dnia 1 VIII godzina W.: 17. Szczęść Boże!*

Czekał na to tyle lat, a jednak się bał. *Trzymając ten mały świstek papieru, czułem się jak skazany na śmierć. Nie tylko moją, ale także moich przyjaciół, których teraz będę musiał prowadzić na niewątpliwą zagładę.* Pobiegł do domu. Na miejscu wykonał kilka telefonów, zawiadomił łączniczki, wyznaczył miejsce zbiórki dla swojej grupy żoliborskiej. Dwie pozostałe, wolska i mokotowska, same się organizowały.

Ponad 70 osób rozpoczęło ostatnie przygotowania. Pojedynczo i grupkami, tak jak tysiące innych zmierzali na koncentrację. Tomasz Sikorski „Tomek”, wówczas 20-letni, wspominał, jak ważne dla każdego było wtedy, aby *nie zdarzyło się nieszczęście. Aby nie trafić na obławę, aby nie zatrzymano przedwcześnie tramwaju. My nie możemy teraz zginąć. Mogliśmy wczoraj, tydzień, miesiąc temu. Możemy za godzinę, lecz teraz – nie!*

Sosabowski ze swoim plutonem zbierali się w mieszkaniu jednej z łączniczek przy ulicy Słowackiego. Wszystko przebiegało bez zakłóceń, tylko sąsiedzi przyglądali się, jak do ich domu wchodzi w większości nieznani im ludzie, niektórzy przez okna, z dziwnymi, podłużnymi paczkami.

O 16.30 zapakowali się do ciężarówki i ruszyli w kierunku Inflanckiej. Początkowo wydawało się, że przejadą bez problemu. Nagle *na wysokim wale Fortu Legionów po naszej prawej stronie widzimy grupę żołnierzy niemieckich biegnących w kierunku działka szybkostrzelnego stojącego na szczycie wału, a górującego nad całą okolicą.* „Stasinek” czekał, aż zaczną do nich strzelać. Już zerwali pokrywę brezentową, już celowniczy usiadł przy działku, byli coraz bliżej, już lufa zaczynała się obracać w ich stronę... Udało się! Wjechali między zabudowania. Byli bezpieczni. Przynajmniej przez moment.

Podjechali pod urząd celny. Był pusty. Tylko na dole spotkali stróża. Cały oddział, wszystkie trzy plutony, zebrał się w największej z sal. „Tomek” opowie po latach, jak to *wzruszony porucznik Olszyna wyjaśnia plan natarcia. – Na co mamy nacierać? – Na Stawki. – Za ile? – Za dziesięć minut. „Zaczynamy, w imię Boże!”.*

Ruszyli. Na dachu zostawili karabin maszynowy z obsługą. Reszta zbiegła na dół. Wyszli z budynku. Jeden za drugim, lekko pochyleni, truchtem zmierzali w stronę celu. W oddali słychać było terkot broni maszynowej, czasem jakiś wybuch. Powstanie już się zaczęło.

Powstanie Warszawskie. Najpierw strzelaj, potem pytaj

Dopadli płotu. Zgodnie z planem rozdzielili się na trzy grupy. Przez ogrodzenie jako pierwszy przeskoczył Sosabowski. Rozejrzał się po okolicy. Nagle, jakieś 400 metrów od siebie dostrzegł dwóch Niemców. *Klękam na ziemi i dwukrotnie strzelam z karabinu w ich kierunku. Oczywiście chybiam.* Uciekli.

Po kilku sekundach dołączają do niego inni. Biegną naprzód. Byle szybciej zejść z otwartego terenu. Czesław Kraśniewski „Kryst” pisał: *Rozwijamy się w tyralierę, kierując główne natarcie na budynki i punkty oporu. Tomek z Januszem Barszczewskim strzelają na zmianę. Niemcy, strzelając z karabinów maszynowych, wycofują się za zwalę drzewa. „Stasinek” z „Kostkiem” prują z thompsonów. Strzały ich są celne. Idziemy dalej naprzód. Są pierwsi ranni.*

Główna grupa dopadła gmachu szkoły. Wpadli do środka. Część ruszyła na górę. „Stasinek” z paroma ludźmi zeszli na dół. Znaleźli tam drzwi prowadzące do dużej sali gimnastycznej, gdzie na podłodze siedziało około setki osób, wszystkie w biało-niebieskich pasiakach.

Pilnował ich jeden Niemiec. Gdy tylko zobaczył Sosabowskiego, podniósł karabin i zaczął coś krzyczeć. „Stasinek” nie słuchał go. Nauczony doświadczeniem bez słowa oddał do niego serię. *W takich wypadkach lepiej jest najpierw strzelać, a dopiero po tym wdawać się w dyskusje*, napisze później. Więźniowie wstali, podeszli do niego i jego kolegów – i zaczęli im dziękować. Ściskali ręce, klepali po ramionach. Uśmiechali się.

„Stasinek” nie rozumiał, co mówili. Okazało się, że wszyscy są Żydami i pochodzą przeważnie z Węgier i Grecji. Dwóch mówiących po niemiecku od razu zapytało, czy mogą wstąpić do oddziału. Ale Sosabowski nie miał czasu na rozmowę.

Wyżej cały czas trwała walka. Ukryci w jednym z pokojów Niemcy ciężko ranili dwóch powstańców. Jednego w brzuch, drugiego w nogi. Sytuację opanowano, wrzucając do środka kilka granatów i na ślepo ostrzeliwując pomieszczenie. Po chwili jedyny żywy, żołnierz SS, poddał się. Sosabowski rozkazał odprowadzić go na dół i tam oddać pod straż. Ale nie dotarł tam. Eskortujący go powstańcy powiedzą później, że próbował uciekać, więc musieli go zastrzelić. Sosabowski nie do końca im wierzył. Uważał, że go zlikwidowali, jednak nie miał dowodów i nie poruszał dalej tematu.

Do wieczora toczyła się jeszcze walka z ukrytymi między gruzami getta Niemcami, ale ostatecznie udało się ich odeprzeć. Magazyny i szkoła na Stawkach, zgodnie z planem zostały zajęte. Oddział Dyspozycyjny „A” jako jeden z nielicznych tamtego dnia wykonał swoje zadanie. Kawalerzyści dotarli na miejsce dopiero w nocy.

Powstanie Warszawskie. Ostatnie chwile szczęścia

Sosabowski z Wiwatowskim rozstawili warty, na najwyższe piętro szkoły wystali „Krysta”. To, co widział, było zapowiedzią losu Warszawy. *Domy koło Dworca Gdańskiego płoną. Na lewo w stronę Woli jedna wielka łuna. Pode mną naokoło pusto i cicho. W głębi kilka lejów i z boku poszarpana nawierzchnia ulicy. To niezatarte ślady po walkach Żydów w 1943 r. w czasie likwidacji Ghetta.*

Kiedy wpatrywał się w noc, reszta jadła. Zapasów mieli pod dostatkiem. Konserwy, kasze, makarony, czekolada – tygodniami można było karmić tym tysiące ludzi. No i alkohol. Ale dowódcy szybko zadbali o to, żeby żadna butelka nie została opróżniona – po prostu zamknęli magazyn na klucz. Rozdano niemieckie umundurowanie. Bluzy maskujące, słynne „panterki”, buty, plecaki, hełmy. Oddział „A” stał się pierwszym tak wyposażonym oddziałem powstania.

Rankiem 2 sierpnia opuścili magazyny i szkołę. Od stacjonującego niedaleko Jana Mazurkiewicza „Radość” otrzymali rozkaz stawienia się u niego. Umundurowani, w pełni uzbrojeni, maszerowali ulicą Okopową. Przechodzili obok miejsca, gdzie jeszcze rok wcześniej pracował Stanisław Likiernik. Po latach wspomni, jak szedł *przy Stasinku Sosabowskim z thompsonem pod pachą. Garbarze, uszczęśliwieni widokiem wojska*

polskiego, poznając ekskolegę, wrzeszczeli: – Cześć, Stach, brawo, hurra! Byłem dumny i szczęśliwy, chyba jedyny raz w czasie dwóch miesięcy Powstania.

Kilka dni później został ranny. Znalazł się w szpitalu. Tak jak Sosabowski, który w wyniku postrzału stracił wzrok. Tydzień później oddział dowodzony przez Wiwatowskiego jeszcze raz zostanie rzucony do zdobywania Stawek, które do tego czasu kilka razy będą przechodziły z rąk do rąk. W trakcie walki zginie m.in. „Olszyna”. Oddział, poważnie osłabiony, zostanie włączony w szeregi batalionu „Zośka”. Kilka dni później Niemcy odbiją Stawki już na dobre.

Na podstawie m.in.: Archiwum Akt Nowych, Akta Bolesława Góreckiego; Gabinet Rękopisów BUW, Archiwum Józefa Rybickiego; S. Likiernik, „Diabelne szczęście czy palec boży?”, Warszawa 1994; E. Marat, M. Wójcik, „Made in Poland”, Warszawa 2014; „Pamiętniki żołnierzy baonu AK »Zośka«”, t. 3, red. T. Sumiński, J. Snitko-Rzeszut, Warszawa 2012; J.R. Rybicki, „Notatki szefa warszawskiego Kedywu”, Warszawa 2003